

Prof. dr hab. Tomasz Pawelec  
Uniwersytet Śląski w Katowicach  
Instytut Historii  
ul. Bankowa 11, Katowice

Żarki Letnisko, 24.11.2019

### RECENZJA

rozprawy doktorskiej mgr Grzegorza Bednarczyka *Odrodzenie rynku kapitałowego w Polsce w latach dziewięćdziesiątych XX stulecia. Od teorii do praktyki*, Lublin 2019, ss. 274, napisanej pod kierunkiem prof. dr hab. Jana Pomorskiego

Ekonomiczna strona polskiej transformacji ustrojowej końca XX stulecia (faktycznie zapoczątkowana jeszcze w głębi lat 80., przed „oficjalną”/”umowną” datą startową naszego wychodzenia z „realnego socjalizmu”) przez długie lata „do białości” rozpalala społeczne emocje i nadal budzi niemałe zainteresowanie. Nic w tym dziwnego – procesy te oraz ich konsekwencje w przemożny sposób rzutowały (i nadal rzutują) na jakość życia oraz status materialny najszerszych warstw obywateli naszego kraju, jak też na gospodarczą kondycję państwa i poziom jego funkcjonowania. Społeczna debata w tej materii zaowocowała niezliczoną wprost ilością tekstów/wypowiedzi „na bieżąco” komentujących te czy inne elementy/aspekty owego złożonego zespołu zjawisk, bądź też zmierzających do jego mniej albo bardziej retrospektywnych (i/lub całościowych) podsumowań oraz ewaluacji. Jakże odmienne stanowiska – i jak zróżnicowane w kwestii głębi osiąganego wglądu oraz jakości argumentacji! – tutaj wyartykułowano... Ten publiczny dyskurs dopełniały oczywiście liczne publikacje przedstawicieli szeregu nauk o człowieku opisujących,

analizujących i wyjaśniających, z użyciem konceptualnych oraz interpretacyjnych narzędzi swoich dyscyplin, to wszystko co się tutaj działo<sup>1</sup>. Natomiast głos historyków był prawie że niesłyszalny, co nie dziwi o tyle, że w rzeczy samej przytłaczająca większość dziejopisarzy (nie wyłączając tych parających się historią najnowszą) żywi rozmaite wątpliwości odnośnie do prawomocności podejmowania przez historiografię problematyki dziejów współczesnych. Do tego jeszcze zauważyć trzeba, że badania historyczno-gospodarcze w ogóle przyciągają w naszym kraju relatywnie niewielką liczbę adeptów Klio. Rozprawa mgra Bednarczyka zwraca więc uwagę podwójnie: jako studium programowo starające się przełamywać myślowe bariery blokujące profesjonalną historyczną refleksję nad zdarzeniami dnia „zaledwie” wczorajszego i jako konkretnohistoryczny wkład w rozwój (a może lepiej rzec: w ustanowienie prawie że w tej chwili nie istniejącego jeszcze) pewnego obszaru dociekań w obrębie najnowszej historii gospodarczej Polski, tzn. zagadnień procesu przejścia od peerelowskiej „planowej gospodarki socjalistycznej” do gospodarki rynkowej.

Autor dysertacji postawił sobie za zadanie „analizę procesu odbudowy rynku kapitałowego w Polsce w latach dziewięćdziesiątych XX stulecia” (s. 11), rozumiejąc przez powyższy ten wyodrębniony segment szeroko rozumianego rynku finansowego, na którym koncentrują się masowe operacje sprzedaży i kupna instrumentów

---

<sup>1</sup> Tutaj również konsensusu nie osiągnięto, aczkolwiek – w dużym uproszczeniu mówiąc – w ramach wszystkich tych interpretacji ukształtował się z jednej strony *mainstream* poglądów (zasadniczo – mimo pewnych „ale...” – ujmujących procesy transformacji i ich efekty w barwie „jasnej”), a z drugiej różne warianty poglądu „dysydenckiego” (pesymistycznego – bywało, że skrajnie – w ocenach zjawiska). Nie zawsze bynajmniej „przemaganie się” tych stanowisk realizowało się w perspektywie rzetelnej, merytorycznej debaty, wystąpiło tu szereg zjawisk o charakterze symbolicznej przemocy, w tym praktyk wykluczania, przemilczania etc. poglądów „niepoprawnych”.



finansowych w rodzaju akcji czy obligacji. Podkreślić należy, że chodziło Mu o rynek legalny i „regulowany” – inaczej mówiąc sformalizowany, charakteryzujący się istnieniem określonych podmiotów instytucjonalnych, funkcjonujących (na podstawie oficjalnie wprowadzonych w życie przepisów prawa) w celu odpowiedniego kontrolowania aktywności uczestników „gry” na rynku kapitałowym. W związku z powyższym w zasadniczym polu uwagi mgra G. Bednarczyka znalazł się infrastrukturalny wymiar wzmiankowanego procesu odbudowy: tworzone *de novo* instytucje owego, nieistniejącego w Polsce przez z górą półwiecze, rynku (Giełda oraz Komisja Papierów Wartościowych), analogicznie kreowane od podstaw ramy prawne jego funkcjonowania, wreszcie (czy raczej przede wszystkim, jak się za chwilę okaże) ludzie, za sprawą których cała ta operacja się dokonywała.

Temat uważam za wybrany celnie. Społeczno-psychologiczne konsekwencje ponownego zaistnienia rynku kapitałowego w Polsce (budzący wielkie zainteresowanie i ogromne zbiorowe emocje spektakularny wykwit przywracanego do życia kapitalizmu, gdzie na własnej nieraz skórze „uczono się” natury nowego systemu tracąc i zarabiając pieniądze), jak również te ekonomiczno-ustrojowe (istotna ścieżka przekształceń własnościowych oraz nowa przestrzeń dla funkcjonowania przedsiębiorstw i innych podmiotów gospodarczych) są tak znaczące, że proces jego odbudowy na pewno zasługuje na uwagę nie tylko ekonomisty, prawnika czy psychologa społecznego, ale i historyka. A przy tym jest to zagadnienie o ograniczonej skali, dotyczące specyficznego, wąskiego obszaru nowej rzeczywistości ekonomicznej i względnie łatwo dające się wyodrębnić jako

autonomiczny przedmiot dociekań – w sam raz zatem kwalifikujące się do takiego projektu badawczego jak doktorat.

W odniesieniu do przyjętej dziedziny badania i samej formuły tematu wnoszę jednak uwagę następującą: w świetle ustaleń Doktoranta, tytułowa „**odbudowa**” faktycznie okazała się „budowaniem na surowym korzeniu”, nawiązania bowiem do przedwojennej tradycji rynku giełdowego (i w ogóle kapitalizmu II RP) okazały się – z rozmaitych zresztą powodów – prawie żadne. Wypadałoby tę problematyczność jakoś zaznaczyć, chociażby taką oto modyfikacją tytułu rozprawy: *(Od)budowa rynku kapitałowego...* Formalnie to drobiazg, ale dla sumarycznego zobrazowania efektów autorskiego wglądu znaczący...

Recenzowana dysertacja składa się z pięciu rozdziałów zgrupowanych w dwie odrębne części: programowo-teoretyczną (rozdz. I /„Między teorią a praktyką badań nad dziejami rynku kapitałowego w Polsce”/ oraz rozdz. II /„Przedmiot badań a metodologiczne problemy historii najnowszej”/; w tej części występuje układ problemowy) oraz konkretnohistoryczną (rozdz. III /„Początki prac nad organizacją rynku i jego twórcy”/, rozdz. IV /„Od teorii do praktyki”/, rozdz. V /„Pierwsze lata”/; tutaj odnajdujemy układ chronologiczno-problemowy). Każdemu rozdziałowi towarzyszy obszerny materiał ilustracyjny. Całość dopełnia Wstęp (informujący o konstrukcji pracy, zawartości kolejnych rozdziałów, źródłowych podstawach badania i zasadniczych celach poznawczych Autora) oraz budząca uznanie rozmiarami *Bibliografia*, której układ dość wyraźnie jednak odbiega od klasycznie przyjętego w rozprawach historycznych



(i zdaniem Recenzenta nie jest to jej zaleta<sup>2</sup>). Nie wydzielono odrębnego zakończenia, a jego funkcję po trochu próbuje spełniać ostatni, piąty rozdział. To ostatnie rozwiązanie – w ramach ogólnie poprawnej konstrukcji rozprawy – nie wydaje się przekonujące.

Przyjrzyjmy teraz bliżej zawartości kolejnych rozdziałów. Pierwszy – bardzo istotny w obrębie całości dzieła i zasługujący na szczególną uwagę – koncentruje się na możliwie wszechstronnym i pogłębionym skonceptualizowaniu dziedziny autorskiego badania. Ta ostatnia wyraźnie umiejscowiona została obrębie tzw. subiektywnej strony procesu historycznego. Bednarczyk pisał: „Celem (...) jest to, aby na odrodzenie rynku kapitałowego w Polsce spojrzeć w inny niż dotychczas, bardziej >>>humanistyczny<<, sposób; to aby proces ten ukazać w całej jego dynamice, jako funkcję swoistej gry pomiędzy wieloma podmiotami dążącymi do realizacji określonych, często bardzo odmiennych celów. Trzeba bowiem zdawać sobie sprawę, że rynek kapitałowy to nie tylko wyniki finansowe oraz metody dotyczące ich analizy, to także (...) ludzie. To oni powołali go do życia i to im ma on służyć. (...) kluczową rolę będą tu odgrywać nie analizy ekonomiczne (...), lecz perspektywy osób, które zbudowały ten rynek, obserwowały go i inwestowały na nim” (s. 30). Dlatego właśnie – zapowiadał – „...działalność [Giełdy i Komisji – T.P.] będzie rozpatrywana przez pryzmat aktywności ludzi, którzy stworzyli wspomniane instytucje i

---

<sup>2</sup> Materiały wykorzystywane w pracy jako źródła nie są tak opisane. Do tego „rozbito” je na szereg zupełnie oddzielnych pozycji klasyfikacyjnych, odwołujących się bardziej do formalnych właściwości danych materiałów aniżeli ich funkcji w kontekście rozprawy – m.in. rozróżniono opracowania statystyczne, strony internetowe, materiały archiwalne, źródła wywołane (czyżby tylko wywiady – bo o nie tu chodzi – zasługiwały na przywołanie terminu „źródło”?), akty normatywne, akty Komisji Papierów Wartościowych (czemu ich nie zaliczyć do poprzedniej kategorii, to przecież także rodzaj „normatywów”), materiały prasowe (w obrębie bibliografii zaleca się raczej podanie sumarycznego zestawienia tytułów prasowych i przedziałów lat, w zakresie których je wykorzystano, aniżeli pracowite zestawienie wszystkich zacytowanych tekstów z nich pochodzących, niczym specyficznego rodzaju dzieł niesamoistnych/artykułów).

kierowali nimi w pierwszych latach ich istnienia. Istotny będzie nie tyle opis wydarzeń wynikających z podejmowanych przez nich decyzji, co analiza motywów i dylematów, jakie tym decyzjom towarzyszyły” (s. 12). Przywołał tu Doktorant – wiele mu porządkujące – pojęcie „gry”: „...w kategoriach gry – tłumaczył – będzie rozpatrywana nie tylko aktywność tych, którzy na nim [rynku – T.P.] inwestowali, ale także innych, funkcjonujących w jego ramach, podmiotów. Chodzi tu przede wszystkim o *strategie* [podkr. w oryginale – T.P.], jakie stały za działaniami, które były przez te podmioty realizowane. Twórcy a następnie sternicy instytucji rynku kapitałowego w Polsce również >>grali<<. Najpierw z klasą polityczną, którą musieli przekonać do opracowanych przez siebie rozwiązań, (...) później z pozostałymi podmiotami działającymi na rynku...” (s. 21).

Warto podkreślić, że Doktorant nie ograniczał swoich zamierzeń wyłącznie do rekonstrukcji – w przedstawionej wyżej perspektywie – procesu odradzania się rynku. „Analizując ten proces – zauważał – możemy bowiem dowiedzieć się bardzo wiele na temat tego, jak na przełomie lat 80. i 90. przedstawiał się poziom wiedzy Polaków o działaniu gospodarki rynkowej, jak tworzyły się związane z jej funkcjonowaniem instytucje i ich zasoby kadrowe, a także tego, co decydowało o ich dalszym rozwoju” (s. 31). Postawił więc sobie ambitnie za cel poprowadzenie owych analiz „...tak, by sformułowane w tym kontekście refleksje pomogły nam lepiej zrozumieć ówczesny świat” (sic!, tamże).

Przedstawione rozumowania wyznaczyły horyzont dla głównych i szczegółowych pytań badawczych postawionych w dysertacji<sup>3</sup>, jak też

---

<sup>3</sup> Odnosiły się one do wizji rynku kapitałowego właściwej jego twórcom, kwestii w jakim stopniu udało im się ją zrealizować i alternatyw w tym zakresie, roli tegoż rynku w procesie transformacji



wpłynęły na autorskie preferencje odnośnie do pożądanej bazy źródłowej (szczególna potrzeba materiałów otwierających wgląd w świat celów i motywów uczestników/aktorów badanych procesów oraz we właściwą im percepcję rzeczywistości). „Zagrały” też (dodam – przekonująco), gdy przyszło do specyfikacji ram chronologicznych rozważań, co zresztą Autor przeprowadził z wartą odnotowania metodologiczną samoświadomością odnośnie do „umowności” cezur czasowych w historiografii. Z właściwej Mu „podmiotowej” perspektywy rzeczywiście było sensownym łączenie cezury początkowej z personalnym zaangażowaniem się przyszłych twórców rynku kapitałowego w koncepcyjno-przygotowawcze prace nad jego przewidywaną architekturą na jesieni 1989 r., końcowej zaś z zespołem wydarzeń, które w przestrzeni roku 1994 nie tylko złożyły się na bardzo poważny – i pozytywnie raczej zaliczony – *crash test* dla rynkowych instytucji oraz kierujących nimi osób (szaleńcza *hossa*, giełdowy krach, bardzo kontrowersyjna w swoim przebiegu prywatyzacja Banku Śląskiego), ale też na masową skalę pobudziły emocje i zaktywizowały działania najszerzych, zainteresowanych giełdą kręgów społeczeństwa – ludzi, którzy właśnie tą swoją codzienną aktywnością faktycznie **tworzyli** rynek kapitałowy w działaniu<sup>4</sup>.

Cały ten rozdział czytałem z dużym zainteresowaniem, tak rozbudowana bowiem refleksja nad specyfiką własnego poznawczego

---

gospodarczej, istnienia (czy też nie) konieczności rozpoczęcia jego budowy, uwarunkowań przesądzających o takim, a nie innym umiejscowieniu czasowym wydarzeń składających się na rekonstruowany w pracy proces.

<sup>4</sup> Odnotowuję oczywiście aprobatywnie fakt, iż wyznaczając cezurę końcową Autor przywołał również inne, zachodzące w tymże czasie zdarzenia i zjawiska: ważne przekształcenia strukturalne (i po części personalne) w obu głównych instytucjach polskiego rynku kapitałowego, przyjęcie GPW do Międzynarodowej Federacji Giełd (zagraniczny „glejt dojrzałości” dla rodzimego parkietu).

przedsięwzięcia niekoniecznie pozostaje regułą w rozprawach konkretnohistorycznych – i mam tu na myśli nie tylko te o charakterze prac doktorskich. Co więcej, rozważania nad rozmaitymi aspektami dziedziny badania oraz strategiami jej penetrowania prowadził Grzegorz Bednarczyk w intencjonalnie rozwijanym rekursie do szeregu rozpoznawanych przez współczesną metodologię ograniczeń, antynomii i dylematów poznawczych historiografii. Choć w paru momentach nadmiernie „rozpisał się” przy tym o sprawach w sumie raczej oczywistych<sup>5</sup>, to rozpatrywany jako całość ów namysł jest naprawdę budującym przykładem metodologicznej dojrzałości oraz refleksyjności Kandydata, jako badacza-historyka. Pozytywnie to rokuje dla Jego dalszej kariery na służbie Klio.

Analogicznie dodatnich wrażeń dostarczył dopełniający część teoretyczną rozdział II rozprawy. Tutaj Doktorant – co już zasygnalizowałem na wstępie – podjął się zadania poniekąd wykraczającego poza poznawczą przestrzeń własnej rozprawy, ale niesłychanie ważnego dla dyskusji o naukowych walorach zarówno jej samej, jak i wszelkich innych rozpraw historycznych (tych faktycznie już napisanych oraz dopiero mogących ewentualnie powstać) traktujących o tym, co anglosaski dyskurs nazywa *contemporary history*, a co my – z literalną zgodnością, ale gubiąc chyba po drodze część prezentystycznego widma semantycznego oryginalnego zwrotu – przekładamy jako historię współczesną. Mówiąc najzwyczajniej, przeprowadził, skutecznie posiłkując się stosowną literaturą metahistoryczną, dojrzałą i całościową krytykę stanowiska negującego poznawczą oraz metodologiczną prawomocność praktykowania przez

---

<sup>5</sup> Np. o tym że badanie „wszystkiego” nie jest możliwe, s. 27



historyków dociekań na tym obszarze. *Nota bene* przy dodatniej ocenie omawianego fragmentu pracy szczególnie liczył się dla mnie fakt, iż swój sensownie ustrukturalizowany wywód w tej materii (kolejno podważane „idole” przeciwników przybliżania pola badań dziejopisarstwa do teraźniejszości) potrafił odnosić również do konkretnych zagadnień występujących we własnym projekcie doktorskim albo wprost nimi go egzemplifikować<sup>6</sup>. Co prawda i tu pojawiły się momenty „wyważania otwartych drzwi”, które w istocie można było sobie darować<sup>7</sup>, ale mogę usprawiedliwiająco złożyć to „na karb” zrozumiałej u młodego badacza fascynacji odkrywaniem tak rozległych polaci epistemologicznej niejednoznaczności czy problematyczności historiografii – do tego jeszcze manifestujących się w ramach własnego przedsięwzięcia badawczego.

W sumie więc rozdziały części pierwszej to daleko więcej, aniżeli jedynie „oczyszczanie pola” przed „właściwymi” rozważaniami Autora. W mojej ocenie, w obrębie dysertacji stanowią one wartość samoistną ponieważ Kandydat w sposób twórczy postawił w nich i rozpatrywał metodologiczne zagadnienia wykraczające poza horyzont jego własnego badawczego przedsięwzięcia, w jakimś stopniu istotne dla wszystkich praktykujących badania w zakresie dziejów najnowszych.

W konkretnohistorycznej części rozprawy mgr Bednarczyk – jak już sygnalizowałem – „wędruje” po osi czasu, kolejno podejmując węzłowe (w swym rozumieniu) zagadnienia koncepcyjnych przygotowań do zorganizowania rynku kapitałowego (rozdz. III),

---

<sup>6</sup> Tu podkreślam m.in. wywody odnośnie do potrzeby posłużenia się źródłami oralnymi oraz zakresu wglądu, jaki one umożliwiają w kontekście projektu Doktoranta i „stowarzyszoną” z nimi apologię podejścia antropologizującego w historiografii.

<sup>7</sup> Choćby podrozdział 2.3, nb. rażąco krótki w proporcji do innych składowych rozdziału czy duża część dywagacji w kwestii (podr. 2.4), iż nie przy każdym rodzaju zagadnień źródła aktowe są tymi najbardziej właściwymi.

finalizacji procesu konstruowania jego architektury z momentem faktycznego uruchomieniem Giełdy włącznie (rozdz. IV), „szczenięcych” lat funkcjonowania tegoż rynku w naszym kraju (rozdz. V).

W pierwszym z nich uwagę zwraca rekonstrukcja sporu, jaki w latach 1989-1990 toczyli przyszli twórcy rynku (mniej czy bardziej wiążąco już wtedy nominowani do działań w tym zakresie, ale nie mogący mieć pewności co do finalnego przeprowadzenia swoich pomysłów, choćby z racji występujących wtedy zawirowań i przetasowań w elicie władzy) z silnie niekiedy umocowanymi politycznie/naukowo/biznesowo zwolennikami rozwiązań alternatywnych. Jest ona poznawczo wartościowa i ciekawa już „sama w sobie”, ale jeszcze bardziej jako intencjonalnie wybrana przez Autora droga dochodzenia do szczegółowego, systematycznego odtworzenia właśnie tej koncepcji rynku kapitałowego, jaką twórcy ci wypracowali i w końcu wcielili w życie. Niewątpliwie droga to okrężna i żmudna, ale za to ułatwiająca ukazanie inspiracji kryjących się za ową koncepcją, dynamiki oraz meandrów szczegółowego jej konstruowania, wreszcie też uchwycenie i przeanalizowanie obecnych w niej elementów/rozwiązań dyskusyjnych i spornych. W mej ocenie zostało to zrobione dobrze, a przy tym taki sposób analizy skutecznie – i zasadnie! – pokazał sam proces budowy rynku i jego finalne efekty jako w istocie wyrastające z konfiguracji/sekwencji zdarzeń w dużym stopniu nie dających się przewidzieć. Pouczające jest to oparte na faktach – i przy tym szczęśliwie unikające przekroczenia granicy



nadmiernej anegdotyzacji opisu procesu historycznego<sup>8</sup> – zaprezentowanie roli przypadku w dziejach...

Do zasadniczych walorów rozdziału następnego – obok wydobywania z mroku zapomnienia rzeczywiście ważnej (a dzisiaj w dużej mierze zapoznanej) roli odegranej przez *team* francuskich doradców<sup>9</sup> – zaliczam zrekonstruowanie procesu „ucierania”, w toku sporów ekspertów i parlamentarzystów, finalnych zapisów ustawy *Prawo o publicznym obrocie papierami wartościowymi*. Dobrze, że Autor potrafił przedstawić te kwestie w perspektywie skutków, jakie określone formuły zapisów miały (lub mieć mogły) dla różnych aspektów funkcjonowania rynku papierów wartościowych. Efektownie też wypadł opis ostatnich przygotowań do giełdowego otwarcia oraz przebiegu pierwszej sesji. Tutaj akurat „anegdotyzująca” narracja sprawdziła się nieźle, i jako sposób zaintrygowania czytelnika, i jako strategia (aprobowując podkreślę, że świadomie przyjęta przez Bednarczyka) możliwie sugestywnego komunikowania o swoistości tamtych niepowtarzalnych i troszkę „szalonych” lat przełomu...

Nie w pełni natomiast satysfakcjonujące okazały się wywody (bardzo przecież istotne w puli zagadnień omawianego rozdziału) traktujące o przygotowaniach do prywatyzacji pierwszej piątki przyszłych giełdowych spółek i o samych tych przedsiębiorstwach. Oczywiście, doceniam fakt pracowitego zrekonstruowania nieprostych „technikaliów” procesu subskrypcji ich akcji, opisanie jak „wykuwały się” zasady, wedle których miano prowadzić tę inicjalną

---

<sup>8</sup> Doktorant był jej niebezpiecznie blisko przy opisie – przyznaję, że intrygująco i efektownie zaaranżowanym – sposobów i dróg „wchodzenia” poszczególnych członków zespołu w projekt budowy Giełdy oraz Komisji.

<sup>9</sup> Tu cenny jest pracowicie odtworzony skład i *modus operandi* zespołu znad Sekwany, jak też same okoliczności sformułowania i przyjęcia przez polską stronę oferty pomocy rządu francuskiego

transzę prywatyzacji przez giełdę, no i niewątpliwy autorski wysiłek by zobrazować czytelnikowi ówczesną kondycję tych firm oraz ich możliwości rozwojowe na przyszłość. Ale właśnie przy tej ostatniej kwestii Grzegorz Bednarczyk „zaliczył”, moim zdaniem, pewnego rodzaju „wpadkę”. Chodzi o wielce szczególny *casus* Exbudu, firmy – co On sam zresztą odnotowywał – nie tylko „na starcie” istotnie różnej (ogłędnie mówiąc) od pozostałych, „normalnych” przedsiębiorstw produkcyjnych, ale i prywatyzowanej w sposób od nich zauważalnie odmienny w paru kluczowych aspektach. Te ostatnie Autor nawet zauważył, lecz ku rozczarowaniu Recenzenta tylko „prześliznął się” po sprawie, zadowolając się przywołaniem wielce „okrągłej” w tej materii opowieści Witolda Zaraski, szefa prywatyzowanej firmy i faktycznego kreatora/decydenta (przy bierno-aprobatywnej postawie urzędników Ministerstwa Przekształceń Własnościowych) w zakresie całokształtu zagadnień jej sprywatyzowania. Powinno być przecież dla Niego jasne, iż jawnie autopromocyjna autobiografia Zaraski (skądinąd postaci wielce interesującej jako wiodący biznesmen tamtych czasów) przedstawi te kwestie w sposób możliwie ogłędny, maskujący obecne tu kontrowersyjne (by nie powiedzieć: „dziwne”) wątki. Nie szukając daleko: czy Autor naprawdę powinien był przyjąć „za dobrą monetę” podane przez Zaraskę wyjaśnienie faktu radykalnego (w porównaniu z resztą firm i z pierwotnie zapowiadaną procedurą) ograniczenia puli akcji dla drobnych ciułaczy i zarezerwowaniu tak dużego pakietu dla prezesa i zarządu, że można właściwie mówić o akcie ich (w szczególności samego Zaraski) „uwłaszczenia się” przez giełdę? Do tego jeszcze ten wymagany prawem strategiczny inwestor z zewnątrz... Czyż Doktorantowi nie powinno „zapalić się czerwone światło” gdy przeczytał tutaj: „zagraniczna firma ITI”? W tym przypadku



uprawnione wydaje się postawienie pytania czy jednak nie mieliśmy tu do czynienia z sytuacją przypominającą pod nazbyt wieloma względami osławione i nierzadkie na przełomie epok nomenklaturowe prywatyzacje i przejęcia, bardzo nieraz wątpliwe tak pod względem prawnym, jak i finansowym, a bywało, że z obecnością w tle „panów” z dawnych służb specjalnych... I to wszystko na inaugurację giełdy, przy pierwszej, pionierskiej (pod „specjalnym” więc nadzorem) operacji w zakresie prywatyzacji kapitałowej... Wypada zatem żałować, iż sprawie nie poświęcono w pracy więcej uwagi<sup>10</sup> i to żałować podwójnie: (a) jako straconej okazji do pogłębionej eksploracji tego intrygującego „sam w sobie” przypadku, (b) jako niewyzyskanej możliwości rozważenia w jego świetle bardziej fundamentalnych aspektów oceny znaczenia i roli instytucji rynku finansowego w procesie polskich własnościowych przekształceń (czy na przykład nie sproblematyzowałby on w stopniu większym, aniżeli inne rozważane przez Doktoranta zjawiska, wizji Giełdy jako obszaru relatywnie precyzyjnych, jasnych reguł ekonomicznej gry, przestrzeni biznesowych „dobrych praktyk”, w zasadzie wolnej od patologii dokumentowanych na tak wielu odcinkach/polach procesu prywatyzacji w naszym kraju...?).

Wspomniane poczucie zawodu w istotnym stopniu – czuję się w obowiązku otwarcie to przyznać – złagodziła jednak lektura rozdziału ostatniego. Obciąża go, co prawda, pewna (wspominana już) wada strukturalna: formułowane „na bieżąco” w toku konkretnych, pomieszczonych w nim rozważań, ale zarazem już finalne i całościowe

---

<sup>10</sup> W obiegu publicznym „krąży” pewna liczba analiz tego przypadku. Choć publicystyczne raczej niż naukowej natury i niekoniecznie zadowalająco argumentujące swoje, bywa, że wielce radykalne wnioski, to stawiają one katalog pytań, które Doktorant chyba winien był wziąć pod uwagę.

autorskie wnioski czy supozycje odnośnie do generalnego obrazu działalności Giełdy i KPW tamtych lat<sup>11</sup> winny być jednak **raz jeszcze powtórzone** w zbiorczej postaci w wydzielonym jako samoistny element strukturalny „Zakończeniu”. Poza tym jednak znajduję w nim modelowy wręcz przykład tego jak powinno się przeprowadzać analizę i ewaluację funkcjonowania w pewnym przedziale czasu złożonej instytucjonalnej struktury, umiejscowionej w obrębie rzeczywistości zarówno wysoce dynamicznej, jak i mocno nieprzewidywalnej. Kandydat miał pełną słuszność gdy stawiał tu sobie za cel „...nie tyle odtworzenie kolejnych wydarzeń czy zjawisk związanych z funkcjonowaniem polskiego rynku kapitałowego (...), co analizę tego, w jaki sposób sprawdziły się koncepcje jego twórców (s. 201). Taka właśnie problematyzacja zagadnienia „podpowiedziała” Mu – w jakże pożądanej łączności z relewantnymi analizami rozdziałów poprzedzających – kluczowe zagadnienia (m.in. sprawy organizacji rynku i jego domniemanego przeregulowania, strukturalnych i instytucjonalnych barier obsługi klientów-inwestorów, rekrutacji, uprawnień oraz praktycznych możliwości działania maklerów i doradców inwestycyjnych) pozwalające rzeczywiście na różne sposoby „zaglądać” pod powierzchnię puli zjawisk wybranych (moim zdaniem właściwie) przez Autora do analizy w ramach faktualnej sfery badanego fenomenu. Wysoką poznawczą wartość całego tego wywodu (rozwijanego nie tylko w horyzoncie samego warszawskiego parkietu, ale także mającego wymiar ogólnokrajowy świata giełdowych inwestorów/”graczy”), prowadzonego przy tym w ostrożny i wyważony

---

<sup>11</sup> Dotyczące skali powodzenia/porażki owych instytucji, m.in. jako przestrzeni oraz instrumentarium pewnej ścieżki prywatyzacji, jako społecznie ważnego fenomenu kapitalizmu, w sensie instytucjonalnej sprawności/wydajności/elastyczności działania w turbulentnej rzeczywistości gospodarczej pierwszej połowy lat 90., etc.



sposób, z zauważalnym wysiłkiem uwzględnienia możliwie wielu aspektów danej kwestii oraz różnorodnych artykułowanych wobec niej podejść/punktów widzenia, najdobitniej chyba pokazuje podrozdział 5.2. Poświęcono go wywołującemu skrajne emocje i kontrowersje, a przez wielu wprost uznawanemu za jawnie aferalny, procesowi sprywatyzowania Banku Śląskiego na przełomie lat 1993/1994. Grzegorza Bednarczyka subtelne rozważania odnośnie do konstelacji czynników, jakie przesądziły o tym, że procedura przebiegła tak, a nie inaczej oraz wywołała te, a nie inne – ze starannością zrekonstruowane – ekonomiczne efekty i społeczne reakcje, a na tym tle próba zdiagnozowania, na ile adekwatnie zachowały się tu instytucje rynku kapitałowego, zaliczam do najbardziej wartościowych partii rozprawy<sup>12</sup>.

Do spraw wartych odrębnego omówienia należy jeszcze zagadnienie podstaw źródłowych dla przedstawionych w dysertacji rozważań. Doktorant w owocny i dojrzały warsztatowo sposób wykorzystał cały szereg różnorodnych materiałów, co generalnie jego ustaleniom empirycznym zapewniło mocne i wielowymiarowe ugruntowanie. Wymienię tu przede wszystkim źródła typu oralnego (wywiady – zarówno te wywołane przez samego Autora w efekcie żmudnych niekiedy poszukiwań uczestników badanych wypadków, jak i wytworzone przez innych), akta i dokumenty wytworzone przez rozmaite instytucje rządowe/publiczne (też GPW i KPW), oraz prasę (tutaj rozmiar kwerendy naprawdę imponuje). Do tego dochodziły jeszcze materiały wspomnieniowe (przede wszystkim rocznicowe,

---

<sup>12</sup> Gdy bodaj część pokazanej tu niewątpliwej analitycznej *maestrii* zechciał był Autor zademonstrować w rozdziale poprzedzającym, przy tym nieszczęsnym Exbudzie... Niewątpliwie, tam było trudniej o źródła i wiarygodne przekazy, ale...

choć nie tylko, wypowiedzi publicystyczne oraz popularyzatorskie) i materiały filmowe. Warto zaznaczyć, że towarzysząca odwołaniom do poszczególnych kategorii źródeł autorska refleksja na temat ich właściwości oraz ograniczeń nierzadko wykraczała – z wartościowymi rezultatami – ponad poziom niezbędnego w danym razie namysłu krytycznego i źródłoznawczego. Dało się to zauważyć chociażby przy rozważaniach nad wykorzystaniem tekstów prasowych jako „odbicia” społecznych opinii, postaw i emocji względem wydarzeń wokół giełdowego parkietu. To kolejny ważny wskaźnik godnego pochwały, autorefleksyjnego nastawienia Kandydata.

Na kilka słów komentarza zasługuje też formalna oraz językowa strona recenzowanej rozprawy. Pomijając parę usterek wspomnianych na samym wstępie recenzji, mgr Bednarczyk zademonstrował rzetelne opanowanie warsztatu i zasad przygotowywania tekstu naukowego. Liczba napotkanych błędów i potknięć językowych jest bardzo niewielka<sup>13</sup>. Warto także podkreślić Jego wysokie kompetencje narracyjne. Sprawily one, że praca – traktująca przecież o „nudnej” ekonomicznej stronie dziejów – jest naprawdę wciągająca i bardzo dobrze się ją czyta – a przecież nieczęsto tak jest przy rozprawach doktorskich.

Czas na finalne recenzenckie wnioski. Po pierwsze, należy stwierdzić, iż niezależnie od pewnych (jednego właściwie...) potknięć, mgr Grzegorz Bednarczyk zdołał pomyślnie zrealizować swój zapowiedziany na wstępie, bardzo dojrzałe skonceptualizowany i pod niejednym względem pionierski, program badawczy. Powiódł się – i w

---

<sup>13</sup> Z tym wszystkim Doktorant winien przepracować swoją predylekcję do przeraźliwie długich zdań równorzędnie złożonych, do tego „poszatkowanych” rażąco zawyżoną liczbą przecinków. By nie powiększać i tak długiego już tekstu recenzji, nie podaję przykładów takich usterek, ale zebrałem całą ich listę.



ogóle bardzo dobrze poznawczo sprawdził przy niełatwym „ekonomicznym” temacie – pomysł zwrócenia się ku subiektywnej/humanistycznej/„ludzkiej” stronie historii. Bez wątpienia, bardzo wiele udało się w ten sposób wyjaśnić w zakresie determinant i przebiegu procesu powstawania rynku kapitałowego w uwolnionej od komunizmu Polsce. Przyznam nawet, że w sumie jakoś ziściła się tu nawet owa śmiała (by nie rzec: zuchwała) autorska nadzieja, że po lekturze Jego dzieła będziemy lepiej rozumieli popeerelowski świat sprzed 30 lat. Istotnie bowiem zdołał go nam przybliżyć, skutecznie – w mojej ocenie – rekonstruuując perspektywę poznawczą ówczesnych bezpośrednich uczestników zdarzeń – zarówno tych „lepiej” poinformowanych („decyzyjni” twórcy giełdowych rozwiązań i ich partnerzy), jak i tych „gorzej” zorientowanych (rozpaleni emocjami gracze oraz inni przyglądający się temu wszystkiemu Polacy). Naturalnie, taki wgląd ma swoje ograniczenia. Nawet najlepiej poinformowany uczestnik zdarzeń tylko po części partycypuje poznawczo w ich dynamice, a jego „doświadczeniowa” „prawda” będzie cząstkowa i stronnicza. Ale przecież dobrym prawem badacza-pioniera danego pola badawczego jest wybór takiej, a nie innej (i zawsze ograniczonej) poznawczej perspektywy. Grzegorz Bednarczyk z tego prawa skorzystał w sposób rozsądny. W moim głębokim przekonaniu jego ustalenia badawcze powinny ukazać się drukiem i „zafunkcjonować” w naukowym obiegu.

Po drugie, analizy poprowadził Doktorant ze znajomością rozległej literatury przedmiotu, w oparciu o obszerne i w mojej ocenie adekwatnie (nawet innowacyjnie) dobrane materiały źródłowe, wykazując w toku dociekań wysoki poziom kompetencji w zakresie studiowanej problematyki oraz metodologiczną dojrzałość.

Zademonstrował też w pełni wszelkie umiejętności warsztatowe i narracyjne potrzebne do prawidłowego przygotowania rozprawy na poziomie doktorskim.

Nie ulega zatem dla mnie wątpliwości, że mgr Grzegorz Bednarczyk przedstawił pracę o wysokich walorach, całkowicie spełniającą wymogi stawiane przez Ustawę dysertacjom doktorskim. W związku z powyższym z pełnym przekonaniem wnoszę o dopuszczenie Go do dalszych etapów przewodu doktorskiego.

  
(Tomasz Pawelec)